Nr. 66. Lwów — Środa dnia 28 Marca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i Nadesłane przyjmuje ... tłustym garmondem 6 h. koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 80 h.

Dziś: św. Sykstusa P. Agapiusza. Jutro: św. Cyryla Dyak. Sabina | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 18, Zachód „ 5 m. 40 | Długość dnia godzin 12 m. 22, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Z za kordonu.

Mamy dowód zdumiewającej solidarności rosyjskiego czynownictwa z socyalistami. Od czasu do czasu pojawia się w Wilnie świstek pod tytułem „Na dziś", zawierający wskazówki dyrekcyi „socyal-demokracyi Polski i Litwy" dla towarzyszy. W jednym z ostatnich numerów tej publikacyi pokątnej znajdował się następujący rozkaz dzienny: „Jednym z naszych obowiązków, jako robotników i socyal-demokratów, jest ostrzegać was, bracia robotnicy, przed wszelkiem grożącem wam niebezpieczeństwem. Obecnie grozi wam największe niebezpieczeństwo ze strony partyi konstytucyjno-katolickiej na Litwę i Białoruś".

Następnego dnia otrzymał założyciel partyi konstytucyjno-katolickiej x. biskup wileński Edward Ropp takie pismo od jeneralnego gubernatora: „Poznawszy program stronnictwa konstytucyjno-katolickiego, wprowadzony teraz w życie w różnych okolicach kraju, powierzonego memu zarządowi, i znajdując, że działalność tego stronnictwa, objawiająca się na zewnątrz, nie odpowiada polityce rządowej w tutejszym kraju, dałem panom gubernatorom polecenie, aby nie zezwalali temu stronnictwu na żadne zebrania, o czem poczuwam się do obowiązku zawiadomić Waszą Ekscellencyę".

A zatem, co jest niebezpieczne dla socyal-demokracyi, to również nie odpowiada polityce czynownictwa na Litwie. Czy trzeba dodawać, że jedni i drudzy, to obie te partye jednakowo nie pragną spokoju w kraju? X. biskup Ropp musiał więc wystosować następującą kurendę: „Mając na względzie list J. E. p. generał-gubernatora, niniejszem zaznaczam, że stanowczo zaniechane przeze mnie stronnictwo pod hasłem sprawiedliwości, miłości i łączności pod godłem Krzyża, zawsze w sercach ludności katolickiej trwać i działać musi. Zalecam więc przekonanym członkom stronnictwa trzymać się haseł tych świętych, w życie je wprowadzać i z chwilą, gdy wróci możność legalnego łączenia się na nowo przystąpić do zbiorowej czynności pod tym naszym sztandarem". Komitet centralny owego stronnictwa ze swej strony ogłosił, że: „Działalność nasza była zawsze legalna i spokojna, a potajemne działanie nie byłoby godne miana jawnego stronnictwa i jego celów; przeto zaleca swym członkom osobno prywatnie popierać odpowiednich kandydatów na wyborców, a zawsze pamiętać, że do chwili, w której stronnictwo legalnie będzie mogło postępować nietylko stosownie do polityki rządowej w kraju, ale także podług własnej woli, a stosownie do potrzeb ludności".

A zatem stronnictwa z „socyal-demokracyą Polski i Litwy" objawiła się także w Warszawie. Przed kilku dniami powstało tam nowe stronnictwo, które się nazwało „umiarkowanie postępowem". Co prawda, zarazem nowy dowód, że społeczeństwo rozpada się po prostu na atomy; ale nie jest rzeczą rządu to się mieszać, jeżeli owe stronnictwa są legalne i jawne. Zwłaszcza w tym wypadku administracya powinna była zachować się cicho, bo to są ugrupowania takie. Nie licząc wielu małych, są w Królestwie cztery główne stronnictwa: Realistów, Spójniaków, Narodowych demokratów i socyalistów, na zewnątrz solidarnych, a na wewnątrz tworzących trzy grupy, mianowicie P. P. S. (polska partya socyalistyczna), Socyal-demokracyę Polski i Litwy, wreszcie „Bund". Pierwsze dwa z tych ostatnich stronnictw są za przeprowadzeniem wyborów do „dumy" państwowej, natomiast drugie dwa nakazują bojkotować wybory, a więc, zakazują się, działają na przekór rządowi. Z łona tych dwóch stronnictw, głównie jednak z łona narodowych demokratów, wyłoniła się partya „umiarkowanie postępowa", która chce, aby wybory do „dumy" państwowej były przeprowadzone. Na jej zgromadzeniu, zwołanem przez wybitnego pisarza Sygietyńskiego i adwokata Konicę, socyaliści i demokraci narodowi wyprawili hałasy, krzycząc, że zwolennicy wyborów są zdrajcami. Jednakże wyrzucono ich ze zgromadzenia, poczem stronnictwo się utworzyło, a sądząc z osób, które przystąpiły do niego, i z wielkiej ich liczby, trzeba mniemać, że ono wspólnie ze Spójniakami i Realistami zdecydowanie wystąpi przeciw bojkotowaniu wyborów do „dumy". Widocznie jednak czynownictwo chce, aby ów bojkot był, bo w takim razie przeprowadziłoby swoich kandydatów, Rosyan i Niemców. Tylko tem się da wytłómaczyć policyjny zakaz wydany przeciw temu stronnictwu. Tak ci, których socyaliści okrzyknęli zdrajcami, są również niewygodni czynownictwu. Zawsze i wszędzie powtarza się ten fakt, że socyaliści najlepszą biurokratyczną formę rządu.

Konstytucyjne Chiny.

Z Pekinu wysłano do Ameryki, z niej zaś do Europy liczną komisyę, złożoną z uczonych mandarynów, którym dano tytuł „nadzwyczajnych komisarzy dla wystudyowania zagranicznych konstytucyj". Historya powstania tej ekspedycyi jest następująca. Wice-królowie trzech największych prowincyj podali cesarzowej-regentce memoryał, w którym dowodzili, że po wojnie rosyjsko-japońskiej i po upadku samowładztwa w Rosyi, która długą linią graniczy z Chinami, a także po zamierzonem wprowadzeniu konstytucyi w Persyi, państwo środka ziemi musi przystąpić do reform w duchu konstytucyjnym, albowiem w przeciwnym razie powstaną w niem zamieszki nadzwyczajne, z których skorzystają sąsiedzi, aby urwać co się da, reszta zaś państwa niewątpliwie się rozpadnie. Aby tego uniknąć, trzeba za pomocą konstytucyi ożywić naród, dobrze zaś, aby uczynił to sam rząd, bo w takim razie dostroi nową formę rządu do rzeczywistych potrzeb państwa i interesów dynastyi. Cesarzowa-regentka poleciła zapytać o zdanie wszystkich innych wice-królów. Odpowiedzieli oni zgodnie z wywodami, zawartymi w memoryale. Zamianowano następnie komisyę pod przewodnictwem kuzyna cesarskiego księcia Czenga dla zbadania, czy rzeczywiście konstytucya wzmocni Chiny, a nie zaszkodzi dynastyi. Badania dały rezultat pomyślny, przyczem Japonia usilnie zalecała wprowadzić konstytucyę jak najprędzej. Wysłano tedy do Ameryki i Europy ową komisyę dla wystudyowania wszędzie form konstytucyjnych i administracyjnych urządzeń, przyczem jednak polecono jej najdokładniej poznać urządzenia niemieckie, albowiem one zabezpieczają monarsze największą władzę. To właśnie nie podobało się chińskim zwolennikom czteroprzymiotnikowej formy wyborczej i ustroju skrajnie demokratycznego. Są oni zwolennikami rewolucyi, a więc nieżyczliwie przyjęli myśl wysłania do Ameryki i Europy „komisarzy dla studyowania form konstytucyjnych". Pod pociąg, którym ci komisarze odjeżdżali z Pekinu, rzucili oni pierwszą w Chinach dynamitową bombę. Wybuchła ona nieco za późno, pociąg odszedł szczęśliwie, a cesarzowa-regentka rzekła, że już się przekonała o konieczności gruntownych reform — i zaraz poleciła niektórym dużym miastom, jak Szangaj i Nankin, dać samorząd z wybieralną radą miejską i z wybieralnym prezydentem. To dowód, że w Chinach naprawdę zanosi się na konstytucyę.

Przestraszyło to — właścicieli Kiao-Czau. Dr. Spielmann, autor dzieł „Arier und Mongolen", oraz „Die Taiping, — Revolution in China", wystąpił z broszurą o „Niebezpieczeństwie żółtem". W niem wylicza, że w ostatnich latach, pomimo wszelkich utrudnień administracyjnych, emigruje z Chin rocznie prawie po 5 milionów ludzi. Osiedlają się oni w Ameryce południowej, na wyspach Oceanii, w Syamie i Indyach; mnóstwo ich w Afryce, a są już i w Europie. Na Borneo więcej już ich, niż tubylców. W Syngaporze, posiadającej ogółem 230.000 mieszkańców, jest 170.000 Chińczyków. W Hongkongu procent ich jeszcze większy. Jeżeli więc konstytucya zdejmie pęta z chińskiej ludności, a da jej swobodę ruchów, to się ona ogromną falą wyleje na kraje aryjskie i zniszczy je, jak szarańcza. Autor przypomina, że już nieraz rasy żółte biły o ląd europejski, osadzając na nim swe resztki, które znane są pod nazwami Chazarów, Peczenegów, Madyarów i Złotej Hordy. Ale w owych dawnych czasach hordy mongolskie, idące na Europę, topniały po drodze, gdyż warunki życia i podróżowania były wówczas niezmiernie trudne, a zresztą i owe hordy nie były tak liczne, jak mogą być teraz. Zdaniem dra Spielmanna, niewątpliwie grozi Europie mongolski zalew. „Świat cywilizowany — powiada on — popełnił długi szereg błędów. Najpierw dopuścił do tego, że przemysł europejski i zbrojność przedostały się i zaaklimatyzowały w krajach „mniejszej wartości"; następnie — że swobody i dążności cywilizacyjne dostały się do tych krajów; w końcu — że Japonia pobiła Rosyę, która zasłaniała Europę od świata mongolskiego i trzymała go na uwięzi. Z czego Europa będzie żyła, gdy kraje „małej wartości" staną z nią na równi przemysłem, zbrojnością, konstytucyą i narodowem poczuciem? Całą cywilizacyę trzeba było zachować wyłącznie dla siebie, aby wszystkie inne lądy wyzyskiwać i żyć z nich. Teraz zaś, jak się mała Europa obroni od tych kolosów, które nietylko nie czują bólu tak, jak go czuje Aryjczyk, nietylko nie cenią życia, ale w dodatku nienawidzą Europy?"

Ze stanowiska etyki materyalistyczno-germańskiej dr. Spielman może ma słuszność, ale to nie jest etyka chrześcijańska, jeno plantatorska, hakatystyczna. Można przeciwnie utrzymywać, że Chiny konstytucyjne nie będą nikogo zalewały, bo razem z wyższemi ideałami życia przestaną myśleć tylko o rozmnażaniu się w nieskończoność, natomiast staną się nowym czynnikiem cywilizacyjnym.

Lecz po utyskiwaniach na błędy popełnione przez świat cywilizowany cóż dr. Spielmann zaleca jako środek przeciw żółtemu zalewowi? Jego zdaniem, wszystkie mocarstwa powinny zawrzeć układ, dotyczący spraw azyatyckich. Na mocy tego układu, Japonia powinna być odsunięta od wszelkiego wpływu na Chiny, aby one się nie zreformowały i nie uzbroiły. Jeżeli Japonia na to się nie zgodzi, nie trzeba z nią wojować, bo wystarczy zbojkotować ją, a wszystkich jej mieszkańców, zdobywających wiedzę w Europie i Ameryce, wydalić. „Przez to — powiada autor — pozbędziemy się znakomicie zorganizowanej sieci szpiegów, którzy swą sztukę doprowadzili do doskonałości, zarażającej inne państwa".

To prawda, że zaraźliwa ta sztuka! — jeżeli prawdę napisał były komisarz policyi politycznej w Alzacyi, p. Stephany!

Autor książki o żółtem niebezpieczeństwie zaleca jeszcze mocarstwom pomagać Rosyi w jej dążności do odzyskania utraconego w Azyi stanowiska. Ta rada, jak i poprzednia, aby zbojkotować Japonię, jest oczywiście niewykonalna, ponieważ naprzykład Anglia bardziej się obawia rosyjskiego zalewu, aniżeli żółtego i dlatego zawarła sojusz z Japonią. Lecz gdyby nawet rady p. Spielmanna były wykonalne, nie dałyby pożądanego przezeń rezultatu, bo czyż przewaga Rosyi na azyatyckim lądzie powstrzyma chińską emigracyę? Dr. Spielmann podaje w swem dziele tablice, z których wynika, że emigracya chińska potężnie się rozwija od r. 1876, a więc była już wtedy, gdy o Japonii mało kto wiedział, a Rosya wywierała potężny wpływ na cały świat mongolski. Rady dra Spielmana mają więc tylko wartość świadectwa, jakim dziś jest umysł germański. Zna on tylko: ausrotten, bojkot i cywilizacyę jako narzędzie wyzysku.

Korespondencye.

Wiedeń 26 marca.

(Statystyczne daty o dyskusyi nad reformą wyborczą. — Rezultat wyboru do rady miejskiej w Tryeście. — Upaństwowienie kolei Północnej).

(y). Dzienniki podają niektóre zajmujące daty statystyczne, odnoszące się do zakończonej właśnie w pierwszem czytaniu debaty nad rządowym projektem reformy wyborczej. Owóż rozpoczęła się ona 7 marca, a zakończona została 23 marca. Izba poświęciła jej jedenaście długich posiedzeń, a głos zabierało pięćdziesięciu dziewięciu mówców, nie licząc przedstawicieli rządu, br. Gautscha i hr. Bylandt-Rheidta. Dwudziestu dziewięciu posłów zapisało się do głosu za przedłożeniem rządowem, a trzydziestu przeciw niemu. Niech nikt jednak nie łudzi się mniemaniem, ażeby ci ostatni wszyscy byli wogóle przeciwni reformie wyborczej; występowali oni tylko przeciw rozmaitym szczegółom przedłożenia rządowego. Podstaw do należytego zoryentowania się o szansach projektu rządowego nie dała zakończona właśnie w pełnej izbie debata, gdyż niemal wszystkie stronnictwa wystąpiły ze swymi specyalnymi postulatami i życzeniami, od których spełnienia czynią zależnem głosowanie swe za reformą, lub przeciw niej. Dlatego też punkt ciężkości całej dalszej akcyi znajdować się będzie w komisyi dla reformy wyborczej, która będzie musiała także wziąć pod dyskusyę zainicyowaną przez niektóre stronnictwa kwestyę rewizyi konstytucyi. Z zadowoleniem skonstatować należy, że pomimo, iż parlament obecny ma tak smutną przeszłość za sobą ze względu na rozliczne gorszące burdy, których nieraz był widownią debata nad reformą wyborczą aczkolwiek dotyczyła tak niezmiernie ważnego przedmiotu, toczyła się w formie ze wszech miar przyzwoitej i nie było podczas niej ani jednego skandalu. Na ogół biorąc, pomimo powszechnego zainteresowania, jakie wzbudza sprawa reformy wyborczej, sala rozpraw do połowy świeciła pustkami podczas całej tej debaty i nawet w czasie takich mów, które były wypadkami politycznymi pierwszorzędnej doniosłości, nie było w sali więcej, jak tylko 200 do 250 posłów, a więc zaledwie połowa. Najsilniej obsadzone były ławy Koła polskiego i obu frakcyj wielkiej własności, tj. wiernokonstytucyjnej i feudalnej. Na jutrzejszem posiedzeniu, jak wiadomo, odbędzie się wybór komisyi dla reformy wyborczej.

Z Tryestu donoszą, że ukończono tam już we wszystkich czterech kołach wyborczych wybory do nowej rady gminnej. Nadzieja, że obalą one dotychczasową hegemonię kliki irredentystycznej, zawiodła, nie ulega bowiem wątpliwości, że i w nowym składzie będzie reprezentacya Tryestu tak samo radykalna i irredentystyczna, jak jej poprzedniczka. Przedmieścia, położone poza rogatkami Tryestu, wybrały wprawdzie sześciu Słoweńców, ale cóż będą znaczyły głosy tej małej garstki wobec kolosalnej większości, jaką rozporządza stronnictwo narodowo-liberalne, tj. irredentystyczne? Charakterystycznym też jest fakt, że do nowej rady miejskiej weszło jedenastu żydów, samych skrajnych radykałów. Wybrany też został ponownie dawny wiceburmistrz izraelita dr. Venezian, który uchodził za główną sprężynę irredentystycznej propagandy. Podburzana przez radykalne pisma miejscowa gawiedź uliczna w Tryeście w sposób krzykliwy daje wyraz swemu zadowoleniu z takiego wyniku wyborów. Onegdaj zgraja uliczników gwizdaniem i wyzwiskami witała maszerujący jedną z przyncypalnych ulic Tryestu oddział 97-go pułku piechoty, a jeden z nich wołał: „Precz z Austryą! Precz z wojskiem!". Oficer dowodzący oddziałem zatrzymał go w pochodzie, kazał aresztować owego zuchwalca i oddać go policyi.

W ostatnim numerze *Neue Freie Presse* ogłoszono pismo prezesa Koła polskiego hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, zaprzeczające doniesieniu tego pisma, jakoby w łonie Koła istniały obecnie dwa prądy w sprawie upaństwowienia kolei Północnej i jakoby niektórzy jego członkowie zgadzali się na odroczenie tego upaństwowienia. Hr. Dzieduszycki oświadcza kategorycznie, że Koło polskie jak przedtem, tak i teraz stoi nadal niewzruszenie na tem stanowisku, jakie poprzednio zajęło w tej sprawie.

Dzienniki niemieckie donoszą, że z polecenia kierownika ministerstwa kolei żelaznych objeżdża obecnie radzca dworu Marek linie kolei Północnej i przeprowadza na nich rozmaite badania. Fakt, że do tej inspekcyi wydelegowano Czecha, nie podoba się Niemcom, p. Marek bowiem na swych poprzednio zajmowanych stanowiskach dyrektora kolei państwowych w Pilznie, a następnie w Pradze dał się poznać jako szowinista czeski.

Pożar Adryanopola

i misya XX. Zmartwychwstańców.

W ostatnim zeszycie *Misyj katolickich* znajdujemy bardzo zajmujący list jednego z XX. Zmartwychwstańców z Adrianopola, w którym opisana jest misya tych xięży, pożar Adrianopola, zniszczenie przezeń kościoła polskiego tudzież wysiłki czynione w celu odbudowania go. Zajmujący ten list, pisany do jednego z duchownych w Krakowie, opiewa jak następuje:

„Przewielebny Ojcze!

W Adryanopolu d. 1 września 1905 obchodzono urodziny sułtana z większą okazałością, aniżeli w latach poprzednich. Przedtem cała uroczystość skupiała się zwykle na konaku (mieszkanie urzędu), gdzie pasza (gubernator) w orszaku generałów, oficerów i wojska wznosząc ręce do Allacha, powtarzał słowa modlitwy za muftim (tutaj najwyższym duchownym zwierzchnikiem), poczem muzyka grywała „Hamidi-marsz", a wojsko trzykrotnym okrzykiem na cześć sułtana: „Czok-jasza" kończyło religijny i wiernopoddańczy akt.

W tym roku otwarcie wystawy miało uświetnić i upamiętnić ten dzień, dlatego już od wczesnego rana ulice roiły się mnóstwem widzów wszelkiego rodzaju; wnet pojawiły się patrole na ulicach, czego przedtem nigdy nie było. Żadnego przechodnia nie przepuszczono, ulica główna i prowadząca do konaku były zupełnie zamknięte wojskiem i policyą. Przed okiem widza roztaczały się śmieszne, a nieraz i do gniewu pobudzające sceny. Kto tylko się przybliżył do żołnierza, usłyszał suche i szorstkie wezwanie: „Jassak!" (Stój!) Na takie słowo nie ma co robić, trzeba stać cicho i czekać trzy

7)

Ludwik hr. Dębicki.

Lwów przed czterdziestu laty.

(Ciąg dalszy).

W Paryżu mieszkała wdowa po Maksymilianie Fredrze. Rosyanka, z domu hr. Golowin, przyjęła religię katolicką, a była to chwila, kiedy mnożyły się w wyższych sferach świata petersburskiego konwersye. Dość wspomnieć rodzinę Alopens znaną z powieści pani Craven, pisma pani Swietchin i jej salon, który w Paryżu stał się ogniskiem najznakomitszych przywódzców katolickiego ruchu. Do zakonu Jezuitów wstąpił książę Gagarin, hr. Martinow, znany z dzieł historycznych i teologicznych.

Marzyli oni o tem, aby kiedyś stać się misyonarzami we własnym narodzie. Do tego grona należała pani Maksymilianowa Fredro, a córka Aleksandra Fredry, naówczas młodą będąc panienką i w Paryżu kształcąc się w malarstwie, głębokie wyniosła wspomnienia o tej stryjence obcego pochodzenia, co świeżo przyjęła wiarę katolicką, a wyznawała ją z tym większym zapałem. Syn państwa Maksymilianów Fredrów wstąpił do zakonu i odznaczał się wyższym umysłem i wysoką gorliwością. Kto wie, czy pierwszy promień nie padł w serce młodej panienki, i miał po latach wielu zejść powołaniem najstarszego syna Zofii z Fredrów Szeptyckiej do służby ołtarza i pracy misyjnej zwróconej na Wschód.

Aleksander Fredro z rodziną wracał do kraju, do dworku na Chorążczyźnie. Raz tylko państwo Fredrowie opuścili to schronienie. Pobyt w Krakowie w roku 1854 z synem i córką był szeregiem owacyi. Żyli tu starzy koledzy z wojen napoleońskich: jenerał Skrzynecki, biskup Łętowski, jenerał Załuski. Prezes Towarzystwa naukowego kasztelan Wężyk ucztą powitał Aleksandra Fredrę. Zwiedzanie Wawelu i starych kościołów, wycieczka do Wieliczki i do Ojcowa, zapisane barwnie w pamiętnikach córki Zofii. Przypuszczono tu po raz ostatni szturm o te skarby, które Fredro ukrywał w swem biurku, a Lucyan Siemieński napisał wiersz powitalny.

Dom na Chorążczyźnie był oazą Polaków w stolicy Galicyi. Co niedziela po sumie schodzili się członkowie rodziny i starzy przyjaciele. Wśród nich książę Leon Sapieha, dwaj bracia Stadniccy, Aleksander i Kazimierz rodem z Trzcinicy, obaj zajmowali się historyą — Kazimierz pisał o synach Gedymina i braciach Olgierda — Aleksander wydawał źródła z archiwum pobernardyńskiego — i zostawił zapis na to wydawnictwo, oraz na odbudowanie wieży ratuszowej, na której obalenie skarży się bohater fredrowskiej powieści „Nieszczęścia najszczęśliwszego z mężów". Żałować przychodzi, że odbudowano wieżę, co oszpeciła miasto. Stadniccy odznaczali się oryginalnością, a w tych zebraniach stanowili ultrakonserwatywną prawicę, gdy Ludwik Jabłonowski z Lubienia, kilkarotnie już wspomniany szwagier Aleksandra Fredry, należał do wszystkich ruchów i spisków.

Do zwykłych gości należał siostrzeniec Aleksandra Fredry Ludwik Skrzyński z Nozdrzca Spotkamy go jeszcze w dalszych wspomnieniach. Był to umysł wysoce kulturalny, wielkiej salonowej ogłady i wielkiej parlamentarnej swady — a niestałego w polityce kierunku — skrajno konserwatywny w r. 1848, później w sejmie miał przesiąść się na ławy opozycyjnej lewicy.

Bywali w tych zebraniach na Chorążczyźnie: Kazimierz Krasicki, Maurycy Kraiński i Maurycy Dzieduszycki. Poznamy ich bliżej w dalszem opowiadaniu.

Fredrowie zajmowali wówczas wpływowe stanowisko w życiu towarzyskiem i obywatelskiem stolicy, tworzyli, jak mówiono, wraz ze Skrzyńskimi osobny klan.

Gdy Fredrowie znaczyli wiele i mieli wybitne w społeczeństwie miejsce, rycerską i literacką tradycyę rodu, ogładą i wyższą kulturą wpływ ten pomnażały kobiety. Pani Edwardyna Fredro odznaczała się wśród pań lwowskich tem, co Niemcy nazywają „*Weltklug*". Słynęły pięknością córki państwa Henryków Fredrów: hr. Palffy i hr. Borkowska. Z urokiem postaci, niezrównaną pięknością duszy i podniosłością umysłu zachwycała córka Aleksandra Fredry. W jakimś wierszu satyrycznym o świecie lwowskim nazwano ją *Sophie fille du génie.* I było coś geniusza w tym ideale niewieścim Zofii z Fredrów Szeptyckiej.

Syn Maksymiliana Fredry, pułkownika wojsk napoleońskich, następnie radzcy stanu, umiera księdzem za granicą kraju. Seweryn schodzi bez potomka męskiego — córka, słynna z piękności, poślubiła Ludwika Skrzyńskiego. Syn Aleksandra, poeta i żołnierz, umiera w sile wieku, a wnuk Andrzej niepospolitym obdarzony talentem poety, kończy w młodych latach bezdzietnie tę linię rodu. Syn Edwarda umiera bezżenny. Pozostaje dziś tylko jedyny syn i wnuk Henryka Fredry, oficera z 1831 r.

Nie łamano tarczy nad temi grobami — lecz znikły trzy generacye, ich siedziby i pamiątki przeszły w inne rody — i zamknięty ten dworek na Chorążczyźnie, pełen pamiątek drogich dla Polaka.

Nieopodal rodzinnej Bieńkowej Wiszni odzywa się żałośnie dzwon kościoła w Rudkach, a dźwięk żałosny znajduje echo w wierszu przedzgonnym Jana Aleksandra Fredry:

Lat już dwieście, jak z tej wieży
Głos Twój wdzięczny i poważny
Gromadził zastęp rycerzy
Równie świetny, jak odważny.

Co w obronie świętej wiary
Do walki śpiesząc zaciętej,
Tu poświęcał swe sztandary
I Mszy kornie słuchał świętej.

Nie minęło trzy miesiące
Na mszę świętą do kościoła
Pobożnych chrześcijan tysiące
Głos radosny dzwonu woła.

Znów odzywa się z tej wieży,
Lud z rycerstwem klęczy razem
Przed Matki Bożej obrazem
Król Sobieski krzyżem leży. (Historyczne).

A gdy wrócił pokój błogi
W każde święto i niedzielę,
Możną szlachtę — lud ubogi
Dzwon gromadził w tym kościele.

Po tem kmiotek odpoczywał,
Zaś karoce i landary,
Jak obyczaj kazał stary
Szlachcic w swoje progi wzywał.

Tak minęło sto lat z górą,
Gdy się rozległ głos żałoby,
Głos dzwonu wieść ponurą
Niósł żyjącym, wstrząsł nią groby.

Jęki słychać u ołtarza,
Echo w lasach je powtarza,
Głos to dzwonu, ludu łkanie,
To narodu jest konanie.

Odtąd każde pokolenie
Dzwon zwoływał do ofiary,
Gdy o walki szło wznowienie,
Gdy do boju szły sztandary.

Tyś poległych sławę głosił
I przejmował trwogą wroga,
Tyś rodziców żal zanosił
Z modlitwami przed tron Boga.

I mnie dobrze głos Twój znany.
Kiedym z matką jako dziecię
Patrzał w poczet ten kochany,
Których nie ma już na świecie.

Gdym młodzieńcem szedł na wojnę,
Gdzie się biały orzeł pławił,
Gdzie stanęły hufce zbrojne,
Tyś mi zdala błogosławił.

Wróciwszy później w te strony,
Głos Twój żałosny słyszałem,
Gdy zwłoki dziecka i żony
I ojca w grobie składałem.

Nim dzwon ten dla mnie zadzwoni,
Wysłuchaj Boże modlitwy,
Niech jeszcze stanę do broni,
Niechaj polegnę wśród bitwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

godziny, nim przejadą konsulowie, a za nimi na samym końcu, pasza ze swoją świtą na plac wystawy.

Bystry badacz ludzkiej duszy mógłby był wyczytać wtedy z zachowania się i pewnego przygnębienia, osiadłego na twarzach mieszkańców Adryanopola, że coś nie dobrego przeczuwają, ale nie wiedzą co ich w tej chwili tak przygnębia, ani też nie umieją zdać sobie sprawy z tego, dlaczego czują się dziś w nieswoim żywiole. Oto dzisiejsza uroczystość była tylko prologiem do jutrzejszej tragedyi, mającej się odegrać w całej swej okropności.

Trzeba znać tutejsze stosunki i sposób życia na wschodzie, chociaż Adryanopol należy do Europy, ale oprócz imienia Hadryana, cesarza rzymskiego, nie ma nic wspólnego z Europą, tak dalece wschód wybił na nim swoje piętno, że dzisiejszy Adryanopol różni się o całe niebo od grodu Hadryana w IV lub V w. po Chr. Stare budowle rzymskie niestety poszły w zapomnienie, ale zupełnie znikły bez śladu z powierzchni ziemi; nawet kościoły z grobami męczenników lub wyznawców, dzieło późniejsze, nie pozostały w pamięci mieszkańców; tutaj wszystko nosi na sobie cechę półksiężyca. Nie tyle może ząb czasu, ile herezye i religijne zamieszki wyssały soki katolickiej żywotności z tutejszych chrześcijan, a zachowały ich w tej martwocie i skostniałości, [illegible] aż do dni dzisiejszych. Jak żyją wewnątrz, tak też i na zewnątrz objawia się ich życie.

Całe miasto brudne. Jak każde przeciętnie miasto na wschodzie i raczej podobne do dużej wsi rozsypanej na kilku pagórkach, aniżeli do jakiego europejskiego miasta. Ciasne i kręte ulice przerzynają je na kilka dzielnic; w każdej z nich widać pełno domów i domków z drzewa lub gliny, pokrytych dachówkami; nad nimi wznoszą się murowane meczety z wystrzelającymi w górę minaretami. W samym środku miasta [illegible] się „Sułtan Selim", najpiękniejszy meczet o czterech kolosalnych minaretach, arcydzieło stylu arabskiego; wzniósł go jeszcze Soliman II. Po za tym zabytkiem niema tu nic osobliwszego, ani też godnego do widzenia. Samo miasto rozłożyło się nad trzema dużemi rzekami: Marycą, Ardą i Tundżą, które z dala lśnią się od słońca jakby srebrne wstęgi, drapując zieloną szatę przymiejskich ogrodów. Mogłoby być ono piękniejszem i zamożniejszem, ale w innych warunkach.

Kiedy wybuchnie pożar w jednej z takich dzielnic, niechybna klęska grozi całemu miastu, gdzie domki są nietylko z drzewa i oblepione gliną, ale ich ściany obite są z wierzchu deskami; przytem stoją jeden przy drugim tak, że z jednego okna można dotknąć ręką przez ulicę sąsiedniego domu. W tym roku nie spadła prawie kropla deszczu przeszło od trzech miesięcy; upały się wzmagały; w rzekach nie było wiele wody, tem mniej w wodociągu miejskim. W takich warunkach znajdował się Adryanopol dnia 2 września, gdy go pożar nawiedził.

O w pół do czwartej zrana pojawił się mały płomyk na dachu pewnego Ormianina, w dzielnicy „Topkapu", zamieszkałej przeważnie przez Ormian i Greków. Z początku myślano, że odrazu stłumią ogień; nieraz zdarzało się, że wybuchnął pożar, spalił się jeden, co najwyżej dwa domy, dalej nie [illegible]. W tym wypadku [illegible] zawiodły; żywioł pożerający ludzkie mienie, szerzył się w mgnieniu oka. Nie stawiano mu żadnych przeszkód zaraz z początku, ponieważ było prawie niepodobieństwem powstrzymać [illegible] jego siłę. O dwóch godzinach cała dzielnica spłonęła; domy i domki paliły się jak kupa suchej słomy; przeciętnie w przeciągu pół godziny każdy dom zmieniał się w perzynę. Na domiar złego, około 5-tej godziny zerwał się silny wiatr, który roznosił na wszystkie strony iskry i z rozżarzonymi [illegible] rzucał je na dachy. Dachówki od nadmiernego gorąca pękały, rozpryskując się na wszystkie strony, [illegible] i dawały iskrom łatwiejszy przystęp [illegible] zniszczenia. Walka dwóch sobie wrogich żywiołów trwała przeszło pół godziny, a pochłonęła drugą i najbogatszą dzielnicę „Kaleiczi". Nagle ludzie ujrzeli się [illegible] z trzeciej strony, ponieważ już i dzielnica „Tachtakala" — adryanopolskie Ghetto — zaczęła się palić. Tu ogień kroczył prawie niepowstrzymanie, zostawiając po sobie ślady zgliszcz i kłęby czarnego dymu.

O 4-tej godzinie popołudniu ogień przedzierał się już do czwartej dzielnicy; w niebezpieczeństwie znalazło się na „Karagacz", przedmieście oddalone od Adryanopola o 3 kilometry; nawet i ci, którzy mieszkali na przeciwnych krańcach miasta, [illegible]. Udało się jednak tutaj ograniczyć pożar zburzeniem kilku starych szop.

W przeciągu dwunastu godzin spłonęło przeszło trzy tysiące zabudowań. Z tysiąca ormiańskich domów pozostało zaledwie pięćdziesiąt. Mieszkalne domy, mniejsze składy, sklepy, sklepiki, a także kościoły i zakłady, obrócili się w kupę gruzów. Z licznych budowli, które spłonęły w czasie tego pożaru, zasługują na wzmiankę: Kościół katolicki pod wezw. św. Antoniego Padewskiego OO. Franciszkanów. Ściany jego wprawdzie stoją, ale dach zniszczony, a prawie wszystko poprzepalane; 2 cerkwie greckie, jeden kościół ormiański, 18 żydowskich (większych i mniejszych) bożnic, 2 hotele, szkoła wychowawcza PP. Augustyanek od Wniebowzięcia N. P. M., gimnazyum im. Berona, utrzymywane przez bułgarski exarchat, grecka szkoła wydziałowa dla dziewcząt. Dla całego kościoła katolickiego, najboleśniejszym jest fakt, że ogień zniszczył [illegible] katolickie gimnazyum Św. Cyryla i Metodego XX. Zmartwychwstańców. Co było i jest katolickiego w Bułgaryi i Tracyi, w niem się wychowało i wypielęgnowało.

Wraz z tem spłonął dom klasztorny dopiero przed trzema laty zbudowany, biblioteka z archiwum, wartości co najmniej 50 tysięcy, drukarnia z całą maszyneryą i czcionkami; straty są nieobliczalne, ponieważ czcionek ani maszyn nie można wprost sprowadzić z Europy, z powodu trudności stawianych ze strony rządu tureckiego. Mieliśmy kilka [illegible], np. Mały i duży katechizm, różne tłómaczenia dzieł i dziełek, wszystko poszło z ogniem. Jak tu trudno o książki, nikt nie jest w stanie zrozumieć. [illegible] Pięć domów drewnianych, gdzie mieściły się infirmerya i gabinet zoologiczno-fizyczny, uległy podobnemu losowi. Pozostał nam kościół Św. Cyryla i Metodego, jedyna ostoja i podpora w tych trudnych potrzebach. Nasze szkody obliczają na trzysta tysięcy franków. Powynosiliśmy wprawdzie, co się dało i pochowali w podziemiu, np. szaty kościelne, cenniejsze dzieła, cały gabinet. Niestety! i tam się zakradł ogień i poniszczył wszystko do szczętu. Gimnazyum i dom zakonny były murowane z kamienia i cegły, sufity zaś z cegły kładzionej na żelazne szyny. W ogniu szyny się pokrzywiły, cegła pospadała, grube mury popękały, a płomień niczego nie zaoszczędził, tak, że naraz zostaliśmy bez dachu, bez odzieży i bez najniezbędniejszych środków do życia.

Z dalszego ciągu listu okazuje się, że XX. Zmartwychwstańcy mimo tak ciężkiego ciosu nie upadli na duchu i nie stracili chęci do dalszej pracy w tym kierunku. Jakkolwiek sami głodni, zamierzają na wiosnę tego roku przystąpić do odbudowania spalonych swoich zakładów, czekają tylko na zezwolenie rządu. Tymczasem już szuka się gruzy, wyprostowuje szyny i [illegible] przygotowawcze roboty. To wielkie przedsięwzięcie umożliwi XX. Misyonarzom kwota, jaką otrzymali od Towarzystwa asekuracyjnego — nie obejdzie się to jednak bez ofiarności publicznej. To też list wspomniany kończą XX. Zmartwychwstańcy apelem do serc naszego ogółu:

„Trudno to wprawdzie — piszą oni — wyciągać rękę i żebrać wsparcia wtedy, kiedy się widzi tyle najcięższych potrzeb w kraju, [illegible] dzisiaj z pośród tylu tysięcy wyciągających ręce o wsparcie do tej Matki miłosierdzia chrześcijańskiej, podnoszą swe błagalne dłonie także i pogorzelcy z Adryanopola, zmuszeni do tego koniecznością. Nasze społeczeństwo mimo strasznych przejść zawsze dzieliło się z nami ostatnim wdowim groszem, mamy nadzieję, że i dziś nam nie odmówi wsparcia, bo tu nie o nas, lecz o sprawę Bożą chodzi na wschodnich kresach."

Pieniądze można posyłać austryackie, lub jakiekolwiek inne zwyczajną pocztową drogą pod adresem: *W. O. Franciszek Ksawery Wilemski*, przełożony XX. Zmartwychwstańców. Gymnazyum katolickie bułgarskie w Adryanopolu. — Turcya.

Z izby sądowej.

Lwów 27 marca.

(Jeszcze jeden proces dyrekcyi opery).

Onegdaj przed senatem tutejszego kraj. sądu cywilnego rozegrał się jeden z licznych procesów przeciw tegorocznej dyrekcyi opery. Skarżyła śpiewaczka operowa z Warszawy, uczennica Aleksandra Myszugi, panna Marya Radzymińska o odszkodowanie za niedotrzymanie zawartej z nią przez p. Grąbczewskiego umowy. Przed sezonem operowym zawarł p. Grąbczewski w Warszawie z panną Radzymińską umowę, w której zobowiązał się dać jej debiut w operze we Lwowie i zapłacić jej oprócz kosztów podróży z Warszawy do Lwowa i ewentualnie z powrotem i kosztów [illegible] kostyumów, honoraryum za występ 200 koron. We wrześniu listownie umówił się pan Grąbczewski z panną Radzymińską, iż będzie ona debiutowała w tytułowej roli w „Halce", i wezwał ją na [illegible] w Warszawie, u której ma sobie zamówić kostyumy. Na wezwanie pana Grąbczewskiego w pierwszych dniach października przybyła panna Radzymińska z Warszawy do Lwowa i zgłosiła się do debiutu. Pan Grąbczewski zwlekał z daniem jej debiutu. W parę tygodni po jej przyjeździe do Lwowa w listopadzie ub. r. pan Grąbczewski [illegible] panna Radzymińska [illegible] na próbę fortepianową z kapelmistrzem panem Czelańskim.

Po tej próbie oświadczył p. Czelański, iż panna Radzymińska jest z partyi „Halki" doskonale przygotowana. Mimoto p. Grąbczewski nie dał jej debiutu. Proponował jej, by wystąpić zechciała w innych partyach, które jednak wszystkie były dla warunków głosowych panny Radzymińskiej zupełnie nie odpowiednie. Wreszcie w styczniu [illegible] p. Henryk Opieński, [illegible] p. Grąbczewski partyą „Halki" panną Radzymińską. Jednak p. Opieński, któremu do wystawienia „Halki" dano tylko jedną próbę orkiestrową, nie zgodził się na występ w partyi tytułowej śpiewaczki młodej i ze sceną i orkiestrą jeszcze nie obytej. Wtedy już panna Radzymińska straciła nadzieję na otrzymanie umówionego debiutu i zażądała, by z powodu niedotrzymania umowy dyrekcya opery zapłaciła jej przyrzeczone honoraryum za debiut, zwróciła koszta kostyumów i podróży z Warszawy. Pan Grąbczewski odmówił zapłaty. Panna Radzymińska oddała sprawę swoją adwokatowi. Rozpoczęły się pertraktacye. [illegible]

[illegible] panna Radzymińska udała się ze skargą do sądu. Żądała w tej skardze zwrotu kosztów utrzymania za czas od października do stycznia, a to dlatego, że [illegible] przybyła na wezwanie p. Grąbczewskiego do Lwowa, [illegible]

Na onegdajszej rozprawie oświadczył pan Grąbczewski, iż nie dał pannie Radzymińskiej debiutu [illegible]

[illegible] panny Radzymińskiej, złożone jeszcze przed rozprawą, a to dlatego, że [illegible] musiała do Warszawy i dlatego złożyła swoje zeznanie [illegible] przed rozprawą. W zeznaniach swoich panna Radzymińska stwierdziła, iż pan Grąbczewski [illegible] do Lwowa [illegible] Pan Grąbczewski umówił się stanowczo, że córka jej debiutować będzie w „Halce" i to po uprzedniem wysłuchaniu przy fortepianie niektórych aryj. Następnie odczytano kilka listów pana Grąbczewskiego, potwierdzających zeznania pani Radzymińskiej co do szczegółów umowy, a w końcu list pisany do pana Grąbczewskiego przez pana Opieńskiego przed jego kapelmistrzowskim występem w lwowskiej operze. W liście tym pan Opieński stwierdza, że panna Radzymińska muzycznie doskonale jest przygotowaną z partyi „Halki", lecz jako młoda śpiewaczka potrzebuje jeszcze scenicznego opracowania, którego z soboty na niedzielę czyli za 24 godzin pozostających do przedstawienia, dokonać nie można. Następnie przesłuchana jako świadek akompaniatorka panna Ostrzyńska, potwierdziła to, co mówił p. Grąbczewski, a mianowicie, że panna Radzymińska źle trzymała się w takcie, i że „wicereżyser" pan Pasławski osądził, że panna Radzymińska nie może wystąpić w „Halce" i dlatego pan Grąbczewski nie dał jej występu.

Z kolei przesłuchano jako świadka kapelmistrza pana Ludwika Czelańskiego. Zaprzysiężony wystawił on warunkom głosowym i muzycznym panny Radzymińskiej jak najlepsze świadectwo. Na próbie „Halki" z panną Radzymińską przekonał się, że doskonale opracowała ona tę partyę. Po tej próbie pytał się go pan Grąbczewski, jak wypadła próba. Pan Czelański odpowiedział, że doskonale i że w opracowaniu tej partyi wybitnie znać mistrzowską rękę nauczyciela panny Radzymińskiej pana Myszugi. Jednak z tej rozmowy o pannie Radzymińskiej z panem Grąbczewskim odniósł pan Czelański stanowcze wrażenie, że panna Radzymińska debiutu nie dostanie.

Przewodniczący senatu pyta na czem opiera się to wrażenie?

— Pan Grąbczewski tak postępował — odpowiada pan Czelański — z każdą młodą siłą. Obiecywał wiele, potem wyszukiwał jakieś wady, aby nie dotrzymać obietnic.

— Dlaczego pan jako kapelmistrz — pyta dalej przewodniczący — nie ujął się za panną Radzymińską, jeśli pan uważał, że odsuwa się ją od występu niesłusznie?

— Nie mogłem się narażać i zadzierać z panem Grąbczewskim. Nie wchodzę w to, jakie on miał w tem postępowaniu motywy, lecz wiedziałem, że nie robi tego ani dla satysfakcyi, ani bez głębszych przyczyn i dlatego sądziłem, że gdy ujmę się za kimś, będę musiał z nim się poróżnić.

— A czy pan dzisiaj tego się nie obawia?

— Nie, bo skończyłem już swoje engagement w teatrze miejskim i dlatego, nie narażając siebie, mogę ująć się za panną Radzymińską i stwierdzić, że ma ona doskonałe warunki śpiewacze, a w teatrze lwowskim padła ofiarą uprawianego przez pana Grąbczewskiego systemu celowego niedotrzymywania umów i obietnic.

Pan Grąbczewski zwraca się do trybunału:

— Pan Czelański tak mówi dlatego, bo czuje do mnie nienawiść za to, że dyrektor Pawlikowski mnie zrobił kierownikiem opery, a nie jego!

— Bynajmniej — odpowiada pan Czelański — nigdy nie chciałem być kierownikiem opery w obecnych stosunkach w lwowskim teatrze, bo to stanowisko może się opłacać tylko przy systemie pana Grąbczewskiego, a ja nie mam do niego przyrodzonych zdolności.

Następnie na zapytanie przewodniczącego pan Czelański stanowczo zaprzecza twierdzeniu panny Ostrzyńskiej, jakoby panna Radzymińska źle trzymała się w takcie lub wogóle w jakikolwiek sposób muzycznie nie opracowała dokładnie swojej partyi. Wreszcie mimo energicznego protestu adwokata pana Grąbczewskiego, sąd dopuścił następujące pytanie zastępcy prawnego panny Radzymińskiej:

— Pan Grąbczewski oświadczył nam, że odmówił debiutu pannie Radzymińskiej z powodu, że uznał ją za niezdolną do niego „wicereżyser" pan Pasławski. Niech pan jako rzeczoznawca i kapelmistrz lwowskiej opery powie nam, jakie to jest stanowisko „wicereżysera", którego zdanie było decydujące?

— Takiego stanowiska nie było w lwowskim teatrze i nie ma — odpowiedział p. Czelański — pan Pasławski jest inspicyentem.

— Co to znaczy „inspicyent?"

— To jest człowiek, który daje znaki, kiedy który artysta ma wyjść na scenę i pilnuje efektów światła, grzmotów itp.

— Skądże więc on mógł decydować o występach artystów?

— Bo tak było za kierownictwa p. Grąbczewskiego, że wszystkie opery w rzeczywistości nie pan Grąbczewski wystawiał, ale pan Pasławski, który też decydował o wszystkiem *de facto*, a pan Grąbczewski tylko *de nomine*.

— Jak możliwą była taka zamiana ról między inspicientem i dyrektorem?

— Tak: że pan Pasławski jest człowiekiem bardzo muzykalnym; nie ma wprawdzie muzycznego wykształcenia, ale przez rutynę nabył znajomość wszystkich starych oper, które tu wystawiano. Zaś pan Grąbczewski sam nie ma ani żadnego muzycznego wykształcenia, ani nie zna oper, więc musiał się o kogoś oprzeć. Że ze mną i z panem Riberą ustawicznie toczył walki, więc oparł się o pana Pasławskiego, który opery wystawiał, a pan Grąbczewski uprawiał swój system i był zajęty utarczkami ze śpiewaczkami i śpiewakami, którzy wciąż mieli liczne powody do niezadowolenia.

— Czy pan jako rzeczoznawca kapelmistrz — zapytuje wreszcie już sam przewodniczący — przyznaje panu Grąbczewskiemu zdolność osądzenia, czy panna Radzymińska była muzycznie przygotowaną dostatecznie?

— Stanowczo nie — odpowiada pan Czelański — jestem przekonany z licznych przykładów, że on tego osądzić nie może.

Na tem rozprawę zakończono. Wyrok doręczony będzie na piśmie.

* * *

Stanisławów 25 marca.

(Majtek z „Potemkina" przed austryackim sądem.)

Georgij Bereznow, sierżant ze zbuntowanego rosyjskiego pancernika czarnomorskiej floty „Potemkina", który wraz z resztą załogi tego okrętu wylądował w Rumunii, przeszedł pieszo przez Bukowinę, został aresztowany w Stanisławowie i postawiony przed sądem powiatowym, oskarżony za włóczęgostwo. Sędzia uwolnił go, a obecni na rozprawie adwokaci złożyli dla niego jakąś kwotę. Za te pieniądze pojechał Bereznow koleją do Jezupola i tam upiwszy się, głośno wykrzykiwał na gościńcu, że wymorduje Lachów i żydów, a Cesarza wysadzi dynamitem w powietrze. Oczywiście żandarm przyaresztował go i oddał do sądu. — Wczoraj stanął Bereznow przed trybunałem orzekającym, oskarżony o zbrodnię z §§ 53, 81 i 99 i o przestępstwa z §§ 312 i 314 ustawy karnej. Sąd jednak uznał, że Bereznow był pijany i uwolnił go od oskarżenia, a zasądził go za awantury wyprawiane po pijanemu na miesiąc aresztu.

Święto drzew.

Od chwili, kiedy śniegi zaczęły tajać, poczęła cała prasa w Europie nawoływać ludność do urządzania święta sadzenia drzew. W wielu krajach święto to, aczkolwiek od niedawna, ma już jednak wyrobione prawo obywatelstwa. I tak we Włoszech dekret królewski ustanowił święto drzew we wszystkich gminach i od trzech lat już czterysta tysięcy drzew zasadziła tam młodzież szkolna. W Hiszpanii również dekret królewski, wydany w marcu 1904 r., zaprowadził to święto na całej przestrzeni państwa. Król Alfons XIII przewodniczył niedawno świętu drzew w Barcelonie i zasadził własnoręcznie cedr, wysoki na cztery metry. W uroczystości tej wzięła udział dziatwa ze stutrzydziestu i jednej szkół.

W Ameryce „Arbor Day" (Dzień drzew) istnieje w niektórych Stanach od roku 1872. W samym tylko Stanie Nebraska dziatwa zasadziła od tego czasu 600 milionów drzew.

We Francyi również istnieje zwyczaj sadzenia drzew przez dziatwę w pewien dzień raz do roku wyznaczony i poczytywany za uroczysty. Zwyczaj ten datuje się od roku 1899. Wioska Saint Claude dała przykład. Powstało tam „Szkolne towarzystwo leśne" (Société scolaire forestière), obecnie jeden tylko departament Jura liczy takich towarzystw 60.

Za wzorem departamentu jurajskiego poszły inne: Aix, Wogiezy, Meurta i Mozela, Ardèche, Loara, Doubs.

Pocieszającem jest, iż towarzystwa te znajdują poparcie wśród władz. Gminy, rady departamentalne i państwo popierają je moralnie i materyalnie. Część zapomóg, jakiej otrzymują owe towarzystwa, idzie na zakupno roślin i nasion, część na przyrządy potrzebne dziatwie do sadzenia drzew.

Jednem z najokazalszych „świąt drzew" było święto obchodzone w Saint-Vit (departament Doubs) w maju 1905. Podczas święta tego obliczono, że w departamencie znajduje się czternaście „Towarzystw szkolnych pastersko-leśnych" (Sociétés scolaires pastorales forestières) i że towarzystwa te zasadziły podczas dorocznych świąt 57.000 drzew.

W ślad za Francyą idzie Algierya: powstała tam „Liga zalesienia" (Ligue de reboisement), której obecny namiestnik algierski pan Jonnart użycza gorącego poparcia.

Słowem, obecnie istnieje we Francyi prąd ku wprowadzeniu na szeroką skalę kultu drzew i zieleni. Zalesienie poczyniło we Francyi duże już postępy, wiele jednak jest jeszcze do zrobienia. Kongres narodowy Towarzystw geograficznych, obradujący w Saint-Etienne wyraził życzenie, ażeby co roku w szkołach ludowych całej Francyi odbywało się święto drzew. Z drugiej strony były prezydent Loubet dał piękny przykład, sadząc podczas zeszłorocznej uroczystości Towarzystw wzajemnej pomocy drzewo nazwane „drzewem wzajemnej pomocy" (Arbre de la Mutualité) na polu Marsowem. W uroczystości tej wzięło udział dwanaście tysięcy delegatów wspomnianych Towarzystw.

Dawniej istniał we Francyi zwyczaj sadzenia drzew z okazyi narodzin dziecka, albo też z powodu innego jakiegoś zdarzenia w rodzinie. W r. 1811 Napoleon I stosując się do tego zwyczaju kazał we wszystkich miejscowościach Francyi zasadzić drzewo na pamiątkę urodzenia się króla Rzymu. Zwyczaj ten zachował się dziś jeszcze tu i ówdzie, jak świadczy o tem Łucyan Descaves: „Jeden z moich przyjaciół — powiada on — ojciec rodziny, zaprowadził mię ku trzem młodym i rosłym drzewom. Każde z nich, rzekł mi, przypomina mi urodzenie jednego z moich dzieci. Wyrosły one razem, nierozdzielne w mem wspomnieniu. Wszystkie drzewa lubię, ale te trzy stanowią doprawdy część mej rodziny. Budzą w mej duszy porównania, zbliżenia, uosabiają pamiętne zrządzenia losu".

Zwyczaj ów godzien istotnie być wskrzeszonym, nietylko we Francyi, ale i u nas. Oby też i święta drzew przestały być w Polsce objawami sporadycznymi!

KRONIKA.

Lwów 27 marca.

Potworne wieści. W sprawie tej, o której pisaliśmy wczoraj, otrzymujemy dzisiaj dwa urzędowe komunikaty. Pierwszy z dyrekcyi gimnazyum im. Franciszka Józefa opiewa jak następuje: „Odnośnie do artykułu, umieszczonego w nr. z dnia 25 marca *Monitora* pod tytułem „Moral insanity", zarzucającego dwom członkom grona gimnazyum Franciszka Józefa zbrodnicze czyny, popełnione rzekomo w zakładzie naukowym pani S., stwierdzam urzędownie, że X. dr. Adam Gerstman nie udziela od dwóch lat nauki w żadnym zakładzie naukowym żeńskim, a w zakładzie pani S. nigdy nie uczył. Co się zaś tyczy zarzutów, skierowanych przeciw prof. R., to godziwą jest rzeczą wstrzymać się z sądem o nich aż do ukończenia śledztwa, które przeprowadza c. k. Rada szkolna krajowa. *Dr. Franciszek Tomaszewski*, dyrektor c. k. gimnazyum Franciszka Józefa".

Drugi komunikat pochodzi od grona profesorskiego zakładów p. Strzałkowskiej i opiewa tak:

„W ostatnim numerze *Monitora* umieszczony został artykuł p. t. „Moral insanity w żeńskiem gimnazyum", głoszący, że w gimnazyum żeńskiem panny S. dopuścili się dr. św. teologii X. Adam G. i prof. R. względem swych uczenic całego szeregu zbrodniczych czynów. Ponieważ nie ma we Lwowie drugiej właścicielki żeńskiego zakładu wychowawczego, której nazwisko zaczynałoby się od S. prócz p. Zofii Strzałkowskiej, właścicielki prywatnego żeńskiego seminaryum nauczycielskiego z prawem publiczności, tudzież żeńskiego gimnazyum również z częściowem prawem publiczności, — przeto my, niżej podpisani członkowie gron nauczycielskich obu wymienionych zakładów, uważamy za obowiązek wobec licznych rodzin, powierzających naszej opiece swe córki, tudzież wobec uczciwej części prasy i całego społeczeństwa oświadczyć, co następuje:

Ani w naszem gimnazyum, ani w seminaryum nie uczył nigdy X. Adam G. Osobistość, której się pod temi skróceniami domyślamy, posiadająca zresztą pełny szacunek z naszej strony, nie stoi w żadnym stosunku do naszych zakładów i nigdy jego progu, nawet w charakterze gościa, czy interesanta nie przestąpiła.

Prof. R. (Rafałowski) uczył rzeczywiście do stycznia b. r. na I i III kursie naszego seminaryum, nigdy zaś w gimnazyum, jak w paszkwilu przedstawiono. Polecał on uczenicom III kursu jawnie, t. j. wobec całej klasy zażywanie pewnego homeopatycznego środka na wzmocnienie pamięci (veratrum album) i wskazywał im aptekę Mikolascha, jako posiadającą gotowe takie pigułki. Dyrekcya naszego seminaryum na pierwszą wiadomość o tem — udzieloną niestety nie, jak należało, ze strony rodziców, lecz w formie plotki z miasta — stwierdziła fakt ten zeznaniami uczenic, a chociaż ze sfer lekarskich otrzymała informacye o nieszkodliwości zastarzałego środka homeopatycznego zalecanego zresztą przez prof. R. także uczniom i kolegom, uznała przecież za niestosowne, żeby nauczyciel na godzinach szkolnych propagował jakiekolwiek leki; wezwała przeto prof. R. na poufną konferencyę, rezultatem której była natychmiastowa rezygnacya tegoż profesora (z końcem stycznia b. r.)

Tak się przedstawia faktyczna strona sprawy. Po za tem wszystko, co światu drukiem obwieścił *Monitor*, a plotkarze i plotkarki ustnie od trzech miesięcy po mieście rozsiewali, jest najnikczemniejszą potwarzą, jaką kiedykolwiek zła wola wymyśliła, a bezmyślność ludzka powtarzała.

Na skutek artykułu *Monitora* zarządziliśmy co następuje:

1) Przełożona zakładów prosiła i zażądała od władzy szkolnej przeprowadzenia najściślejszego dochodzenia względem siebie, dyrektora i gron nauczycielskich obu zakładów i publicznego ogłoszenia wyników; dochodzenie to rozpoczął już inspektor szkół p. Majchrowicz.

2) Poleciliśmy adwokatowi wniesienie skargi o oszczerstwo przeciw redaktorowi *Monitora*.

3) Na przyszłość postanowiliśmy pociągnąć przed kratki sądowe każdego, o kimkolwiek dowiedzielibyśmy się, że szerzy dalej te plugawe wieści. W ten sposób zdołamy może pouczyć pewne osoby, że nie można bezkarnie zabawiać się poniewieraniem czyjegoś dobrego imienia i uczciwej pracy, a co więcej, dojdziemy może, komu to właściwie zależało na zniesławieniu naszego gimnazyum właśnie w czasie, gdy hospitacya c. k. inspektora szkół (w styczniu b. r.) wydała mu pochlebne świadectwo, na podstawie którego wnieśliśmy podanie do c. k. ministeryum oświaty o rozszerzenie prawa publiczności także na klasę VIII wraz z prawem przeprowadzania egzaminu dojrzałości przed własną komisyą.

4) Oświadczamy wreszcie, że jak dotychczas, tak i na przyszłość uważać będziemy za zaszczytny obowiązek obywatelski pracować około wykształcenia powierzonej nam młodzieży, a nikczemne oszczerstwa, miotane na nas wśród tej pracy przez jawnych i skrytych nieprzyjaciół naszych będą dla nas jedynie bodźcem, aby oba zakłady: żeńskie gimnazyum i seminaryum Zofii Strzałkowskiej doprowadzić do jak najpomyślniejszego rozkwitu.

Całą uczciwą prasę polską prosimy o przedrukowanie tego komunikatu.

Robert Klemensiewicz, dyrektor żeńskiego gimnazyum i seminaryum Zofii Strzałkowskiej; X. Eugeniusz Huzar katecheta gr. kat., dr. W. Wróbel, X. Walenty Łyszczarczyk rz. kat. katecheta gimn. żeńskiego, Waleryan Kryciński, Julian Mazurek, Józef Grünberg, Fr. Bisoń prof. gimn. IV, dr. Bronisław Sabat, Bruno Kozłowski, Zygmunt Kochański, Jan Pliszewski, W. Frank, Mikołaj Pleszkiewicz, Jan Friedberg prof. gimn. V, Władysław Dropiowski prof. gimn., Edward Pawłowski prof. semin. naucz. męsk., Tadeusz Lewicki, dr. Władysław Witwicki docent pryw. uniw. lwow. i nauczyciel nauk przyrodniczych, dr. Gizela Dubieńska, dr. Karol Nittmann prof. semin. naucz., Marya Swigostowa naucz. sem., Tekla Deskurówna, Paulina Loeblowa, Zygmunt Cyga prof. gimn., Stefania Wekslerowa, Franciszek Próchnicki emer. dyrektor, Ludomira Siła Nowicka, dr. Józef Limbach, Emanuel Roszko prof. gimn., Stanisław Kossowski, Bazyli Tysowski profesor semin. naucz. męs., Majer Bałaban, Marya Strzelecka, Jarosław Łomnicki, Maryan Wójcikiewicz, Karolina Opolska, dr. Teodor Nacher prof. gimn., dr. Waleryan Serbeński docent hygieny i lekarz zakładu, Helena Bilińska, Helena Seglówna, Bronisław Dobrzański prof. gimn., dr. Eustachy Makaruszka prof. gimn. akad., Józef Hryniewicz naucz. semin. męs., Emil Zaremba.

J. E. X. Arcybiskup Bilczewski powrócił już w sobotę do Lwowa.

Wiceprezydentura Rady szkolnej. *Polnische Corresp.* dowiaduje się z Krakowa, że wiceprezydent Rady szkolnej p. Płażek ma w niedługim czasie ustąpić, a jako jego następcę wymieniają dra Leopolda W. Jaworskiego.

Mianowania. Cesarz zamianował radzcę dworu i prezydenta sądu obwodowego w Rzeszowie Leonarda Łukaszewskiego prezydentem krajowego sądu w Krakowie, a wiceprezydenta krakowskiego sądu krajowego Wilhelma Seidla, radzcą dworu i prezydentem sądu obwodowego w Rzeszowie.

Biblioteki Zakonu OO. Bernardynów. Powszechnie wiadomo, jakie nieprzebrane skarby biblioteczne (rękopisy, inkunabuły, rzadkie druki, wyczerpane wydania) kryją się dotąd po naszych kościołach parafialnych i po naszych klasztorach, jak te skarby umieszczone nieodpowiednio butwieją i gniją z powodu wilgoci, niedbalstwa, nierozumienia się na rzeczy, a jeszcze więcej przez złą wolę ludzi, którzy, mając przystęp do tych skarbów, zamiast nad nimi czuwać, często pozbywają się ich jako makulatury do zawijania towarów.

Nawet tam, gdzie te skarby umiano przechować i uchronić od zniszczenia, leżą one po większej części nieużyteczne, bo dla braku katalogów, nie wiadomo, co w nich się znajduje, a ludzie kompetentni nie mają do nich przystępu.

Z tego powodu nie ma dość słów pochwały dla przewielebnego X. prowincyała OO. Bernardynów Daniela Magońskiego, że widząc to ubolewania godne zaniedbanie bibliotek klasztornych, z własnego natchnienia postanowił te skarby uratować we wszystkich sobie podległych klasztorach i w danym razie przystępnymi je uczynić dla szerszej publiczności. Skatalogowanie i spisanie ksiąg było sprawą piękną i pierwszorzędną, a pracę tę żmudną powierzył X. prowincyał emerytowanemu profesorowi gimnazyalnemu Zygmuntowi Morawskiemu z Tarnowa.

Dziś już biblioteka tak duża jak kalwaryjska w niespełna pół roku zupełnie uporządkowana i dwa katalogi: katalog główny i skorowidz spisany, nadto ponumerowane, uporządkowane i spisane wszystkie duplikaty i defekta lub niekomplety. Przed uporządkowaniem biblioteka klasztorna w Kalwaryi liczyła okrągło 7400 dzieł w 10.000 tomów, obecnie zaś ma na czysto po potrąceniu duplikatów i niekompletów dzieł 6850, tomów zaś 9420, pomiędzy niemi wiele dzieł bardzo cennych, do

których należy zaliczyć 18 inkunabułów, 12 Elzewirów i t. p.

Wszystko to zasługa przewielebnego X. prowincyała, że tak ważne przedsięwzięcie powołał do życia i że upatrzył sobie tak wytrawnego pracownika, jakim jest prof. Z. Morawski. W przyszłym miesiącu X. prowincyał poruczył profesorowi uporządkowanie biblioteki w Leżajsku i tak pójdzie koleją klasztor za klasztorem, póki uporządkowanie wszystkich bibliotek OO. Bernardynów w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem nie stanie się faktem dokonanym.

Bezwątpienia przewielebny X. prowincyał zechce w końcu ogłosić katalog wszystkich bibliotek w druku i tem samem uwieńczyć dzieło swoje i postawić sobie *monumentum aere perennius*, podając zasoby tych bibliotek do publicznej wiadomości, aby z nich mogli także powołani do tego korzystać.

Przykład godny naśladowania.

Sprzedaż hotelu Georga. Wydział centralny Tow. wzaj. pomocy. urzędników prywatnych, prosi nas o zaznaczenie, iż realności, stanowiące hotel George'a, ocenione były sądownie na rozpisaną licytacyę na łączną kwotę 2,285.000 koron, najniższa zaś licytacyjna cena wywołania wynosiła 1,500.000 koron. Towarzystwo nabyło ten hotel za 2,010.000 koron z wolnej ręki, tj. za cenę o 10 tysięcy koron wyższą od kwoty, proponowanej już przez pewnego niestety obcokrajowego kapitalistę.

Miłe stosunki. W Kijowie pewna żydówka poznała na ulicy swą rotundę na plecach żony wysokiego urzędnika policyi. Rotundę tę zrabowano podczas pogromu; w jej kołnierzu zaszyty był banknot na 500 rubli. Żydówka zaczęła krzyczeć, zebrał się tłum, który zmusił policyantów do zaaresztowania tej damy i w cyrkule sprawdzono, że żydówka ma racyę.

Natenczas żonę dygnitarza przeproszono za mitręgę i uwolniono zaraz, odebrano jej jednak rotundę, ale żydówce jej nie zwrócono.

Zgon Lwowianina na obczyźnie. Dyrekcya policyi ogłasza: Dnia 18 bm. zatonął w czasie burzy na jeziorze zuryohskiem w Szwajcaryi, 32-letni Józef Kozak, introligator, stanu wolnego, rzekomo ze Lwowa pochodzący, wraz ze swym towarzyszem, Józefem Konradem, krawcem z Frankfurtu nad Menem. Krewni śp. Kozaka, dowiedzieć się mogą o bliższych szczegółach jego śmierci w lwowskiej dyrekcyi policyi.

Bandytyzm w Warszawie. Ze stolicy Królestwa Polskiego donoszą: Wczoraj w biały dzień w obliczu kilkudziesięciu robotników szajka rozbójników raniła śmiertelnie kasyera kolei nadwiślańskiej i uciekła bezkarnie z łupem kilkunastu tysięcy rubli, przeznaczonych na wypłatę robotników. Tego samego dnia ograbiono ubogą właścicielkę sklepiku i wykonano kilka innych podobnych zamachów. Przytem zuchwałość bandytów przekracza wszelkie granice. Dowodzi tego pomiędzy innymi fakt następujący: Onegdaj o godzinie 7 wieczorem bandyta jakiś wskoczył w samem centrum miasta, przed hotelem Europejskim, do dorożki, w której jechała panna S. Dernatowicz i przyłożywszy przestraszonej pasażerce nóż do gardła, zmusił ją do wydania mu portmonetki.

Zważyć przy tem należy, że nieliczna tylko część tych wypadków bandytyzmu dochodzi do publicznej wiadomości. Ogromna większość ofiar napaści składa okup bez wszelkiego oporu i rozgłosu. Przytem bandyci operują z rzadką bezczelnością. W bandach po czterech lub pięciu obchodzą mieszkania, a nie zastawszy upatrzonej ofiary w domu, oznajmiają służbie, że wrócą dnia następnego o tej a tej godzinie, wymieniając jednocześnie sumę, która winna być przygotowana na ten termin. Wiedzą oni dobrze, że zawsze prawie liczyć mogą na bezkarność. Ogromna większość napastowanych woli się okupić bandytom, niż narazić się na ich zemstę, a nikt nie udaje się o pomoc do policyi, bo każdy obawia się jak ognia wszelkich stosunków z tą władzą.

Bandyci uzbrojeni są zawsze w noże i rewolwery, które pokazują ostentacyjnie, a niektórzy trzymają w ręku zawinięte w chustki lub papier jakieś przedmioty — rzeczywiste czy domniemane bomby. Zresztą od pewnego czasu w miarę wzrastającej konkurencyi można się z nimi targować. Żądają więc na wstępie 1000 albo 500 rubli, zadawalając się w końcu 10 albo nawet 5 rublami. Na żądanie wystawiają przeważnie bardzo nieortograficzne pokwitowania z podpisami rozmaitych komitetów rewolucyjnych. W największej jednak liczbie wypadków przedstawia się jako „anarchiści i komuniści". Naturalnie wizyta „delegatów" jednego komitetu nie zabezpiecza ofiary przed zbrojnym szantażem ze strony innego „komitetu". Głównie padają ofiarą bandytów właściciele nieruchomości, przemysłowcy i właściciele sklepów, do których łatwy jest dostęp z ulicy. Początkowo plaga ta grasowała wyłącznie prawie w odleglejszych częściach miasta, przeważnie w dzielnicach żydowskich. Od pewnego czasu jednak rozboje są na porządku dziennym i w śródmieściu, na najbardziej ożywionych ulicach i zawsze prawie odbywają się w dzień biały.

Cesarz Franciszek Józef I naczelnik stacyi kolejowej. W wiedeńskich kołach dworskich opowiadają o następującem zdarzeniu: Cesarz udał się na polowanie do Mürzzuschlag. Po polowaniu miał wracać do Wiednia o godzinie 5 po południu i o tym czasie pociąg dworski powinien był być gotowym do odjazdu. Tymczasem Cesarz przybył na dworzec znacznie wcześniej, a adjutant jego zażądał od naczelnika stacyi, ażeby pociąg natychmiast zajechał. Ponieważ był to dzień świąteczny i prócz pociągów zwyczajnych było w ruchu mnóstwo pociągów spacerowych, więc niemożliwą była jakakolwiek zmiana planu jazdy bez narażenia się na niebezpieczeństwo katastrofy. Naczelnik odmówił i odpowiedział, że pociąg dworski może dopiero odjechać o godz. 5. Adjutant zaniósł tę odpowiedź Cesarzowi, wtedy Cesarz udał się sam do naczelnika stacyi i oświadczył mu, że chce natychmiast jechać. Naczelnik z szacunkiem, ale i z całą stanowczością odmówił, podając wymienione powyżej powody. Cesarz odwrócił się i rzekł do otoczenia: „Jestem więźniem urzędnika kolejowego". Wreszcie o wyznaczonej porze wyjechał Cesarz do Wiednia, a podróż odbyła się bez wypadku. Naczelnik stacyi, który był przygotowany na przykrości, ze zdumieniem dowiedział się nazajutrz od swojej przełożonej władzy, że Cesarz nadał mu order Franciszka Józefa za ścisłe przestrzeganie przepisów służbowych.

Polityczna broszura. Dr. Kramarz, przywódca młodoczechów i znany nasz nieprzyjaciel, w każdym razie nieżyczliwy nam człowiek, wydał teraz broszurę pod tytułem „Komentarz do polityki czeskiej". W broszurce tej oświadcza się autor za ścisłym sojuszem Czechów i Niemców i twierdzi, że gdyby Niemcy zgodzili się na czeskie żądania wprowadzenia języka czeskiego w urzędowanie wewnętrzne i założenia drugiego czeskiego uniwersytetu — to interesy ekonomiczne doprowadziłyby oba narody do podania sobie rąk,— kosztem oczywiście przedewszystkiem Galicyi.

Rekolekcye wielkopostne w Stowarzyszeniu kat. młodz. ręk. „Skała" pod przewodnictwem kaznodziei księdza Prof. Dr. J. Głąba, odbędą się w dniach 28, 29, 30 i 31 marca 1906 r. w sali „Skały" każdym razem od godziny 8 do 9 wiecz.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy we Lwowie na dwie zapomogi po 120 koron z fundacyi imienia Angeliki Hoffmann de Sternhort, dla osieroconych dziewcząt po wojskowych stopnia oficerskiego, aż do majora włącznie. Podania do 30 kwietnia. — Zwierzchność gminna w Rawie ruskiej na posadę sekretarza gminnego z roczną płacą 1200 k. Podania do 15 kwietnia.

† **Stanisław hr. Gołuchowski**, ur. w r. 1818 zmarł 25 w Skale nad Zbruczem. Pogrzeb 28 b. m.

Rozumne rozporządzenie. Pisma polskie wychodzące w Ameryce donoszą, że w St. Louis szef policyi, chcąc uchronić młodzież od zepsucia, a kobiety uwolnić nie raz od rumieńca wstydu, polecił policyantom aresztować każdego, kto na ulicy lub w miejscach publicznych odważy się użyć jakiejkolwiek klątwy lub sprośnych wyrazów. Za to przekroczenie wyznaczono karę od 5 do 50 dolarów.

W Związku naukowo-literackim wygłosi we czwartek odczyt panna A. Aleksandrowiczówna na temat „Nowe systemy wychowania".

Wyraz „jużyna." Z powodu doskonałej humoreski Stasiaka, którą drukowaliśmy przed kilku dniami, nadsyła nam jeden z naszych prenumeratorów wyjaśnienie, że humorysta nasz omylił się w twierdzeniu, że wyraz „jużyna" oznacza w gwarze ludu kolacyę, gdyż, zdaniem jego, oznacza on podwieczorek.

Przypuszczać jednak wolno, że w niektórych okolicach może jużyna w samej rzeczy oznaczać także kolacyę, albowiem zanadto bliskie jest pokrewieństwo tego wyrazu z rosyjskim wyrazem „użyn," oznaczającym kolacyę, abyśmy nie podejrzywali, iż oba te wyrazy z jednego płyną źródłosłowu.

Temperatura dnia 24 marca o godz. 7mej, rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +8, we Lwowie +6, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach + 7, w Wiedniu +2, w Salcburgu —1, w Gracu +1, w Pradze +2, w Tryeście +7, w Abbazyi +5, w Raguzie + 9, w Budapeszcie +5, w Berlinie +1, w Hamburgu — 2, w Monachium — 3, w Zurychu —3, w Genewie — 3, w Lugano +1, w Anglii +4, w Paryżu +2, w Biarritz +2, w Nizzy +1, w północnych Włoszech +1, we Florencyi +3, w Rzymie + 6, w Neapolu + 6, w Palermo + 6, w Madrycie +4, w Sztokholmie — 2, w Petersburgu — 4, w Wilnie —1, w Warszawie +2, w Moskwie —5, w Kijowie +3, w Odessie +5, w Serajewie +3, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +7, w Sofii +7, w Konstantynopolu + 9, w Atenach +10. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Francyi i w całych Niemczech spadły olbrzymie śniegi. W niektórych prowincyach warstwa śniegu, który spadł, miały przeszło metr grubości. Wszystkie pociągi pospóźniały się, a nadto śnieżyca połamała drzewa owocowe i poczyniła inne spustoszenia po polach i ogrodach.

Zmarli. W Zakopanem, Marya Bolechowska, żona starszego inżyniera kolei państwowej, w 35 roku życia.

Stan powietrza. T. o g 7. rano +4 R. w poł. + 6 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno. Deszcz.

Kochający mąż.

Opryszek (z rewolwerem). — Życie albo pieniądze!

Podróżny (wołając małżonkę). — Żono, chodź tu, moje życie!

Oszustwa malarskie.

Sędzia (przed modernistycznym obrazem).

— To płótno ma przedstawiać zachód słońca, ależ tego malarza trzeba pociągnąć do odpowiedzialności za fałszerstwo!

Prace polne przy siewie wiosennym można rozpocząć z nastaniem pogody, jeśli przez zimę uskuteczniono wszystkie roboty przygotowawcze. Obecna pora nadaje się nietylko do wywozu obornika w pole, lecz również do wysiewu tych sztucznych nawozów, o których wiadomo, że skuteczność ich o tyle wyższą jest, o ile wcześniej rozsiane zostają. Szczególnie odnosi się to do mączki żużlowej Thomasa, wobec czego nie należy zwlekać dłużej z użyciem tej mączki do siewu wiosennego.

Korespondencya Redakcyi. *WP. Kalikst Dembiński w Zagórzu.* Automobile dla tramwajów bez szyn wyrabia Fabryka automobilów we Floridsdorfie pod Wiedniem.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: we wtorek „Lohengrin," opera Wagnera. We środę koncert benefisowy kapelmistrza Antoniego Ribery, złożony z kompozycyj R. Wagnera. We czwartek „Złodziej", dramat Mańkowskiego. W piątek „Walkirye," opera Wagnera. W sobotę „Żydówka," opera Halevy'ego. W niedzielę popołudniu „Potwory," komedya Graybnera.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Niepoprawni" Słowackiego. We czwartek „Wieczór trzech króli" W. Szekspira. W sobotę „Pellas i Melisandra" M. Maeterlinka. W niedzielę popołudniu „Po śmierci Cioci" M. Bałuckiego, w niedzielę wieczór „Kajetan Węgierski" A. Nowaczyńskiego.

Ruski teatr we Lwowie (Sala Jad Charuzim ul. Bernsteina). We wtorek „Zaporożec za Dunajem," operetka Artemowskiego. We czwartek „Sprzedana narzeczona," opera Smetany. W sobotę „Bez talentu," dramat w 5 a. Karpeńki. W niedzielę „Zamięszanie," komedya w 4 a. Karpeńki.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Koncert Stanisława Barcewicza, który odbędzie się we czwartek dnia 29 bm., będzie wspaniały i ściągnie zapewne wszystkich naszych melomanów muzyki polskiej. Nazwisko Barcewicza, króla skrzypków polskich, nie potrzebuje komentarzy! Barcewicz stara się mniej zachwycać słuchacza sztuczkami technicznemi, a więcej przykłada wagi do idealnej treści poszczególnych kompozycyj. Utwory Beethovena, a zwłaszcza niezrównanie przez tego artystę interpretowane kompozycye Wieniawskiego, Paderewskiego i Chopina są najlepszem świadectwem tych niezwykłych, a wysoce cenionych zalet muzycznych.

Z Colosseum. Jeszcze tylko do końca tego miesiąca widzieć można obecny wspaniały program, który ściąga codziennie tłumy publiczności, żądnej wrażeń i senzacyj. Japończycy Naniva w wspaniałych, oryginalnych kostyumach i dekoracyach, lśniących złotem, wywołują fenomenalnemi ekwilibrystycznemi produkcyami ogólny podziw i zdumienie. Trójka Ramoniers imponuje wprost produkcyami na drabinach. Miss Lilian, tancerka świetlana, zachwyca oko widza, Gib Sun jako australijski Buszman, jest niezrównanym strzelcem, rzuca lancami do celów z zdumiewającą pewnością, przecina ostrym toporem jabłko na 4 części na ręce swej partnerki, żongluje trzema i czterema ostrymi toporami i pochodniami, Aleipe i Alberti jako gimnastycy napowietrzni na bambusie wywołują burze oklasków. Wesoła farsa Kiesewettera „Dla sztuki" wywołuje salwy śmiechu. — Wogóle cały program obfituje w nowości we Lwowie nie widziane, wywołujące prawdziwą sensacyę.

Literatura i sztuka.

*** Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiły się świeżo następujące książki:

Władysław Bełza: „Żydzi w poezyi polskiej" (głosy poetów o żydach). Wydanie drugie. Lwów. Nakład H. Altenberga. 1906. Stronic 104.

T. Jaroszyński: „Miasto". Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa — Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1906. Stronic 357.

Jan Poquelin Molière: „Sawantki". Komedya w 5 aktach wierszem. Tłómaczył Lucyan Rydel. Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1906. Stronic 112.

Maurycy Straszewski, profesor filozofii w Uniwersytecie krakowskim: „Filozofia św. Augustyna na tle epoki". Kraków". Spółka wydawnicza polska. 1906. Stronic 382.

Dr. Klemens Bąkowski: „Zamek krakowski". Przewodnik do zwiedzania, z dodatkiem wspomnień historycznych, z planami i illustracyami. Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1906. Stronic 89.

Juliusz Słowacki: „Zawisza Czarny", dramat. Z autografu wydał Artur Górski. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1906. Stronic 199.

Kazimierz Pułaski: „Szkice i poszukiwania historyczne". Serya trzecia. Kraków. Spółka wydawnicza polska 1906. Stronic 388.

Marya Rodziewiczówna: „Joan VIII 1—12". Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków Gebethner i Spółka 1906. Stronic 316.

Wincenty Lutosławski: „Logika ogólna czyli teorya poznania i logika formalna". Nakład Wszechnicy Mickiewicza w Londynie. Główny skład w księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie. 1906. Str. 368 i 67.

Marya Konopnicka: „Głosy ciszy". Poezye. Warszawa. G. Gebethner i Wolff. Kraków. G. Gebethner i Spółka. Stronic 149.

Edward Porębowicz: Przekład „Raju", trzeciej części „Boskiej komedyi" Dantego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1906. Stronic 384. Z portretem Dantego, wziętym z Rafaela „Dysputy o św. Sakramencie".

Wacław Rogowicz: „Mozaika Kaukaska" (Impresye. Legiendy. Kartki z podróży. Opowiadania. Wrażenia). Warszawa. Gebethner i Wolf. — Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1906. 8º str. 167.

„Naszego kraju" doskonałego tygodnika, redagowanego przez pana Bronisława Laskownickiego, wyszedł świeżo zeszyt podwójny, 12 i 13 numer razem, a to dlatego, że z powodu strejku zecerów nie mógł się nr. 12 tego czasopisma pojawić w czasie właściwym. Redakcya *Naszego Kraju* przyrzeka, że tę mimowoli swoim czytelnikom wyrządzoną przykrość, wynagrodzi im zwiększoną energią i intensywnością pracy około przyszłego rozwoju pisma i tak już, jak na nasze stosunki, doskonałego, a ogromnie taniego.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 25 marca.

(Z). Roboty wiosenne w polu, które w wielu okolicach na Węgrzech już z końcem lutego rozpoczęto, musiały następnie zostać przerwane z powodu raptownej zmiany aury. Dopiero ostatnimi dniami nastała znów normalna temperatura i rolnicy podjęli na nowo roboty w polu. Mimo tych niesprzyjających warunków atmosferycznych, jakie zachodziły w ciągu marca, nie słychać dotąd skarg na znaczniejsze szkody, wyrządzone w zasiewach.

Młynarze wciąż skarżą się, że odbyt na mąkę jest niesłychanie lichy, i dlatego robią bardzo małe zakupna w pszenicy. Z drugiej strony wszakże i podaż jej jest bardzo mała, dlatego też ceny nie uległy prawie żadnej zmianie w porównaniu z poprzednim tygodniem.

Zapotrzebowanie żyta jest od kilku dni duże, zwłaszcza z Czech robią duże zakupy.

W owsie nastała reakcya po ostatniej zwyżce cen na rynku budapeszteńskim. Wysokie ceny bowiem sprawiły, że odbiorcy ile możności ograniczyli się w swem zapotrzebowaniu, z drugiej zaś strony podaż zwiększyła się, gdyż statkami nadpłynęły Dunajem duże ładunki. Wobec tego ceny owsa obniżyły się o 20 halerzy na 50 kilogramach.

Ruch handlowy w kukurudzy był w ciągu minionego tygodnia bardzo ożywiony. Kupowano zwłaszcza chętnie kukurudzę serbską, której jakość jest w tym roku doskonała, a cena jej jest niższa niż kukurudzy węgierskiej.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 8·90—9·40, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·50 do 9·10, za słowacką (66 do 81 kilo) 8·40 do 9·00, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·35 do 8·65.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·20 do 7·35, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·15—7·25, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·15 do 7·30.

Za jęczmień morawski 8·80—9·40, z doliny Morawy 0·00—0·00, słowacki 8·40—8·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·40—9·15, jęczmień na paszę 6·80—7·20.

Za kukurudzę węgierską 6·95 do 7·25, serbską 6·85—7·05, Cinquantin 8·25—8·75.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 8·05 do 8·30, prima 8·20—8·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne)

Algeciras. Na początku wczorajszego posiedzenia konferencyi marokkańskiej, delegat austro-węgierski hr. Welsersheimb oświadczył, że cofa punkt swojego wniosku, dotyczący nadzoru nad portem Casabianca. Delegat niemiecki Radovitz oświadczył, że zgadza się na to. Konferencya przyjęła 5 pierwszych punktów propozycyi komisyjnych. Pozostałe 3 artykuły, odnoszące się do inspektoratu nad policyą, były przedmiotem żywej dyskusyi.

Algeciras. Delegat austro-węgierski hr. Welsersheimb postawił na wczorajszem posiedzeniu poprawkę do swojego wniosku w tym duchu, że ciału dyplomatycznemu w Tangerze przysługiwać będzie prawo kontroli nad policyą za pośrednictwem inspektora. Delegat niemiecki Radovitz oświadczył, że kontrola stanowi główny punkt jego żądań, i tak, że w razie jego odrzucenia, musiałby się cofnąć. Rosyjscy delegaci interweniują w sprawie rozdziału portów. Znaczne trudności przedstawia sprawa kontroli policyjnej.

Berlin. *Nordd. Allg. Zeitung*, polemizując ponownie z paryskim dziennikiem *Temps*, zaprzecza jego doniesieniom, jakoby rząd niemiecki doniósł gabinetom w Londynie i Waszyngtonie, że Francya na konferencyi marokkańskiej jest izolowaną. Rząd niemiecki doniósł tylko, że propozycya hr. Welsersheimba zrobiła przeważnie korzystne wrażenie, i że większość delegatów namawia kolegów francuskich do porozumienia.

W dalszym ciągu swej polemiki *Nordd. Allg Ztg.* powiada, że zarówno prezydent rosyjskich ministrów hr. Witte, jak minister spraw zagranicznych i rosyjska ambasada w Paryżu oburzeni są na nietaktowne przekręcenie telegramu hr. Lambsdorfa do delegatów rosyjskich.

Ks. Almadovar oświadczył po wczorajszem posiedzeniu konferencyi grupie dziennikarzy, że porozumienie uważa niemal za pewne. Rosyjscy delegaci na dzisiejszem posiedzeniu przedłożą propozycyę co do rozdziału portów marokkańskich pomiędzy nadzór policyjny francuski a hiszpański.

Fiume. Robotnicy przygotowują ponowny strejk i grożą natychmiastowem rozpoczęciem bezrobocia, jeżeli do czwartku nie otrzymają odpowiedzi na swe żądania. Pracodawcy oświadczyli, że w ustępstwach doszli do najdalszych granic i w razie strejku sprowadzą robotników skądinąd.

Barcelona. Policya odkryła w dzielnicy Garcia siedzibę stowarzyszenia karlistycznego, skonfiskowała tam znaczną liczbę karabinów i nabojów.

Wiedeń. Delegaci lekarzy z całej Austryi uchwalili onegdaj założenie „państwowego związku lekarzy".

Serajewo. Na nowo otwartej linii kolejowej Sarajewo-Granica Wschodnia wypuszczono wczoraj pierwszy pociąg. Długość linii wynosi 170 klm., a poprowadzono ją przez 99 tuneli. Wkrótce linia doprowadzoną będzie do granicy serbskiej.

Paryż. W południowo - zachodniej Francyi spadł silny śnieg i zrządził w ogrodach warzywnych wielkie szkody.

(Depesze popołudniowe).

Kamieniec podolski. Wyborcy żydowscy, ufni w znaczną swą przewagę liczebną, starają się przeprowadzić do kongresu miast tylko kandydatów żydowskich. Wśród ludności chrześciańskiej panuje z tego powodu wzburzenie. Sytuacya jest groźna. Poczyniono kroki celem zapobieżenia rozruchom antiżydowskim. W Kamieńcu, Bałcie i Niemirowie stoją oddziały kozaków. W innych miastach i wsiach wzmocniono straże policyjne. W Kamieńcu położenie jest jeszcze z tego powodu bardziej groźne, że ludność jest oburzona na żydów za to, iż onegdaj wieczorem podrzucili petardę na drodze, którą szedł gubernator.

Warszawa. Zarząd kolei południowo-zachodnich otrzymał telegraficzne rozporządzenie ministra komunikacyi, aby w przyszłości nie mianowano Polaków na wyższe urzędy w zarządzie i na linii.

Wiedeń. Arcyksiężna Marya Józefa, małżonka arcyks. Ottona, poddała się dziś operacyi ślepej kiszki w sanatoryum Loewego.

Moskwa. Przy wyborze dwóch wyborców robotniczych z Moskwy przyszło do starcia. Robotnicy żądali upoważnienia do omawiania kwestyi wyborczych i chcieli wybrać własnego przewodniczącego. Gdy burmistrz oświadczył, że nie ma czasu na mowy, lecz należy przystąpić do wyboru, kilku robotników zaatakowało urzędnika miejskiego, którego uważało za policyanta. Po uspokojeniu się robotników wybór odbył się bez przeszkody.

Kraków. Wisła od wczoraj opada. Dziś już woda obniżyła się o metr.

Warszawa. Onegdaj aresztowano na odnodze kolei dąbrowskiej dwóch urzędników kolejowych Chęcińskiego i Lisowskiego. Obu odstawiono do Radomia.

Warszawa. Komisya pracująca w Petersburgu w sprawie wprowadzenia języka polskiego do biurowości na kolejach w Królestwie Polskiem zakończyła swe czynności bez rezultatu, okazało się bowiem, że zaproszeni przedstawiciele rozmaitych gałęzi administracyi nie otrzymali od władz swych żadnych pełnomocnictw do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy. Postanowiono utworzyć w tej sprawie komisyę jeszcze liczniejszą.

Rada państwa.

Wiedeń. P. Schoenerer i tow. zgłaszają wniosek nagły, w którym, odwołując się do wniosku, jaki śp. Mikołaj Zyblikiewicz postawił był w Radzie państwa w r. 1871, wzywają rząd, aby przedłożył projekt ustawy o wyodrębnieniu Galicyi. Ustawa ta miałaby wejść w życie równocześnie z nową ustawą wyborczą.

P. Wolf zmienia swój wniosek zwykły tej samej treści na nagły.

Prezydent oznajmia, że ponieważ nie wszystkie stronnictwa zgłosiły kandydatów na członków komisyi dla reformy wyborczej, wybór tej komisyi odbędzie się dopiero na końcu posiedzenia.

Zabiera głos p. Stein dla uzasadnienia nagłości wniosku Schoenerera.

Zaznacza on, że między reformą wyborczą a wyodrębnieniem Galicyi istnieje ścisły związek, tylko bowiem zapomocą wyodrębnienia Galicyi można odwrócić katastrofę, jaką zagraża Niemcom powszechne prawo wyborcze. Kwestya tak się przedstawia: Teraz albo nigdy! Prawdziwi zwolennicy powszechnego głosowania wśród Niemców obowiązani są głosować za wnioskiem Schoenerera, bo jest to jedyna droga umożliwiająca Niemcom głosowanie za powszechnem prawem wyborczem.

Junctim między temi dwiema sprawami znajdzie też aprobatę Koła polskiego, a nie można przypuszczać, aby bar. Gautsch, albo ktokolwiek inny prezydent gabinetu śmiał sprzeciwić się takiej koalicyi Niemców z Kołem polskiem. Przez takie *junctim* przedłożenie o reformie wyborczej traci swe niebezpieczeństwo dla Niemców, którym nie wolno nic uronić ze swego stanu posiadania i swoich praw.

Przeciw samemu tylko przedłożeniu o reformie wyborczej wszyscy Niemcy muszą wystąpić. Wielki ideał wszechniemców, objawiający się w przekonaniu, że naród niemiecki w Austryi będzie kiedyś połączony pod silnem berłem Hohenzollernów z resztą narodu niemieckiego, nie będzie w razie takiego *junctim* narażony na zagładę skutkiem reformy wyborczej. (Okrzyki wszechniemców: *Heil!*)

P. Stein polemizuje następnie z socyalistami i czynił im zarzut z tego, że nie chcą głosować za wyodrębnieniem Galicyi.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 27 marca. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. J. Mycielski z Krakowa. W. Swieżawski i M. Dwernicki z Rosyi. E. Rylski z Uhrynowa. O. Oczosalska z Podkamienia. S. Lion z Wiednia. J. Hermann ze Stanisławowa. A. Spasowicz z Kijowa. R. Klasing z Tryestu. J. Nicolson ze Stryja. K. Przybysławski z Uniża. Pułk. C. Dworak z Czerniowiec. S. Sadowski z Podola.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 marca. A. Nosowicz z Rozłucza. M. Maniewska z Bajkowiec. F. Kalkstein z Siedliszowiec. K. E. Callmann z Darmstadtu. P. Mandlowa z Tarnopola. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. Z. Duczyńscy z Borysławia. Sołtan Abgarowicz z Dubienka. H. Mołodecki z Warszawy. P. Ochocki z Krakowa. S. Zwolscy z Bryniec. S. Mizerski z Truskawca. M. Bogdańska z Zakopanego. S. Tuska z Podola ros. J. Vane z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 marca. K. Piątkowska z Józefówki. J. Krzysztofowicz z Artasowa. A. Szymborska z Janowa. W. Korzenni z Brzozdowiec. G. Moreau z Paryża. A. Ruszar z Milczyc. S. Zgazdzińscy z Ołomuńca. F. Kridl. A. Habl, J. Barbarics i A. Silberer z Wiednia. J. Rastawieccy z Sielca. N. Ungerowa z Drohobycza. G. Sałatowicz z Dynowa. K. Wiszniowski z Wołynia. O. Galenecka i K. Ciemenowa z Rosyi. K. Ranwid z Kijowa. Z. Orzelska z Rohatyna. M. Dadlecowa z Żółkwi. O. Grünfelder z Frankfurtu. E. Stolle z Lipska. J. Zukiermann z Krechowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 27 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 27 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·22 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·45.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 27 marca.

Marki 117·50, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 93 75, akcye: austr. zakł. kredyt. 668·00, węg. zakł. kred. 786 00, anglobanku 308.00, union banku 560 00, bankvereinu 561·00, länderbanku 439·—, kolei państw. 671·50, lombardy 126·75, akcye kolei Elbethal 443 50, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000 00, alpiny 538 50, Rima Muranyi 538 50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 153·00, ruble 250 75. Usposobienie: silne.

Lwów 27 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 568.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 600 koron — 90. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111 50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99.70, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 60 do 00 00 4 proc. los w 56 lat 98 50 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100 00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99 50. Pożyczki kraj z roku 1876 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.10 - 99.80 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 70 do 98.40 ½% po 200 koron 100 60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00. 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.18**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 8 10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.82.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.80, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Z Pietruskich

Eleonora Ochocka

właścicielka dóbr ziemskich

zaopatrzona św. Sakramentami, skończyła życie dnia 25. marca 1906 roku w 85 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 27. marca o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Zyblikiewicza l. 5 na główny dworzec c. k. Kolei państwowej.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Kalinowszczyźnie dnia 29. marca przed południem, na który w smutku pogrążona Rodzina, krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 26 marca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Stanisław hrabia

GOŁUCHOWSKI

właściciel dóbr ziemskich

ur. w r. 1818, zmarł po długiej i ciężkiej słabości zaopatrzony św. Sakramentami dnia 25-go marca 1906 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 28-go marca 1906 roku w Skale nad Zbruczem.

Skała nad Zbruczem, dnia 26. marca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Franciszek Pieniądz

obywatel m. Lwowa i wł. realności

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 26 marca 1906 r., przeżywszy lat 87.

W głębokim smutku pozostała żona, dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w środę dnia 28 marca b. r., o godz. 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Polnej l. 31 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 27. marca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.